

Trawnik

W jesieni życia zwykł był poświęcać czas rozmyślaniom nad tym przedziwnym kresem ziemskiego bytowania, który zwykle określa się śmiercią. Pozostając na wskroś humanistą, wierzył głęboko w godność ludzkiego życia, a co za tym idzie i śmierci, życia najważniejszej części.

Pod jego ursynowskim blokiem rozciągał się spory trawnik, na którym od czasu do czasu pojawiał się facet z kosiarką spalinową. Ciec znaczy. Zdzisław Kropiwnicki.

Hałas maszyny skutecznie zagłuszał śmiertelne błagania o litość milionów owadów, wijów, ślimaków i całej reszty istot zamieszkujących trawnikową planetkę. Całej tej niezliczonej rzeszy niedużych stworzeń, mielonych nożami kosiarki przy wyrównywaniu długości trawy.

Pomimo iż głosy mordowanych zwierząt nie były dostatecznie donośne by dotrzeć do uszu Maksia, słyszał je. Słyszał je dużo wyraźniej niż gdyby były zwykłą akustyczna falą. Bezskuteczne, wołanie o pomoc. Chór rozpaczliwych błagań wnikał wprost do artystycznej duszy Maksia. Niemalże fizycznie odczuwał cierpienie tych wszystkich owadów, wijów, pajaków, ślimaków i całej reszty żyjątek.

Nawet nie próbował rozmawiać z człowiekiem - kosiarką. Dobrze wiedział, że jest to bezcelowe. W najlepszym wypadku ciec uzna go za wariata. A może, mu bywszy kryminalista, i nieźle przypierdolić.

Pewnego dnia jednak, wykradł się z domu nocą późną, ukrywając pod płaszczem saperkę.

Wyciął mały fragment nieskoszonego od dawna trawnika, zaniósł do domu i umieścił, na balkonie, w skrzynce na kwiaty.

Następnego dnia kupił w sklepie filatelistycznym lupę czterokrotnie przybliżającą świat.

Lubił sobie teraz przesiadywać z nią na balkonie, obserwując cudowny a zarazem i przerażający mikrokosmos. Tysiące mniejszych braci pożerających i jednocześnie uzupełniających się nawzajem. Widowisko było straszne, fascynujące, pełne dramatycznych zwrotów akcji a jednak w jakiś sposób sensownie poukładane. Kilka dni później kupił teleskop. W ciągu dnia obserwował życie w skrzynce na kwiaty. Nocami oglądał dramaty rozgrywające się w odległych galaktykach. Wybuchy supernowych, umierania planet, narodziny czerwonych karłów.

W dniach koszenia trawnika zamykał jednak okna i zatykał uszy kłóbkami waty.

Po wszystkim wychodził na balkon, patrzył, rozważał i czasami płakał.

Tomasz Lippoman

www.bialowieza.com.pl

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tomasz Lippoman, dodano 15.09.2009 10:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.